

Pozornie demokratyczna kampania prezydencka na Białorusi

Do wyznaczonego na 29 października ostatecznego terminu składania list poparcia wymagane 100 tys. podpisów zebrało aż 11 kandydatów na prezydenta Białorusi – łącznie z urzędującym Alaksandrem Łukaszenką. Ci z kandydatów, którzy zostaną zarejestrowani, wezmą udział w wyborach prezydenckich 19 grudnia. Dopuszczenie licznych kontrkandydatów urzędującego prezydenta jest gestem pod adresem Unii Europejskiej, nie oznacza natomiast realnej liberalizacji procesu wyborczego.

Kandydaci opozycyjni i niezależni napotykali znacznie mniej przeszkód ze strony władz niż podczas kampanii z 2006 roku, dzięki czemu aż dziesięciu z nich mogło zdobyć wymaganą liczbę podpisów. Pozwalając na taki pluralizm, władze białoruskie usiłują przekonać zachodnich obserwatorów, iż są gotowe do przeprowadzenia wyborów, zgodnych z międzynarodowymi standardami. Jednak działania te nie zagrażają reelekcji Alaksandra Łukaszenki, bowiem żaden z jego kontrkandydatów nie cieszy się poparciem, przekraczającym kilka procent. Mało prawdopodobne jest również, aby opozycji udało się wyłonić wspólnego kandydata. Natomiast podczas formowania składu komisji wyborczych władze odrzuciły większość kandydatów, zgłoszonych przez partie opozycyjne oraz organizacje społeczne. W ten sposób reżim, łagodząc kurs wobec opozycji w toku kampanii, zachowuje kontrolę nad procesem podliczania głosów, co będzie miało decydujące znaczenie dla wyniku wyborów. <kam>